Wyd. E

Tygodnik społeczno-religijny

Cena: L 7 (2 d.)

W Imię Boże

ROK III. (Ser. C) 28. VII. — 5. VIII. 1946 Nr. 18 (51)

Sprawa ta Moją jest

W artykule pod tytułem *„W ramionach Miłosierdzia"* omówiliśmy w poprzednim numerze powstania nowego kultu, zrodzonego w Polsce na skutek objawień siostry Marii Faustyny (Heleny Kowalskiej), kultu Miłosierdzia Bożego. Podaliśmy krótkie uzasadnienie teologiczne jego postaw, kilka szczegółów o śp. siostrze Marii Faustynie i początkach nabożeństwa, którego symbolem jest obraz o całkowicie nowej treści religijnej — Jezusa Miłosiernego z wezwaniem: JEZU UFAM TOBIE.

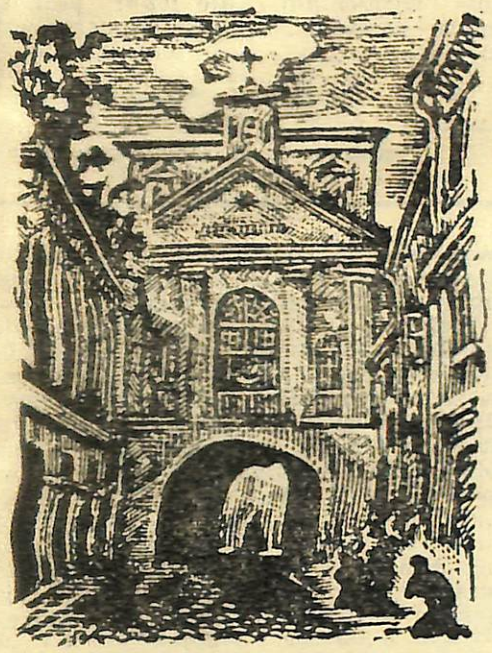

Z kolei dalsze szczegóły.

Nowemu nabożeństwu tawarzyszyły liczne przeszkody. Kiedy Maria Faustyna prosiła Jezusa, aby je usunął, otrzymała odpowiedź: „Tak postępuję na świadectwo, że dzieło to jest Moje. Wszystkie dzieła moje rozwijają się powoli i napotykają na wielkie trudności, a największe dzieło — Odkupienie — uwieńczone było śmiercią i dopiero zmartwychwstaniem. Tu również wszyscy nieprzyjaciele rozbijają się u nóg moich. Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za trudy i cierpienie dla Mnie".

Obraz Jezusa Miłosiernego został namalowany przez śp. E. Kaźmierowskiego w r. 1934. Był nowej treści, a prawo kościelne zabrania zawieszania takich obrazów w kościele i oddawania im czci publicznej. Ks. Prof. Sopoćko zawiesił go w korytarzu kościoła św. Michała w Wilnie, gdzie niezauważony przez nikogo nie był czczony.

Po pewnym czasie wyznała Faustyna, że Jezus żąda innego sposobu umieszczenia obrazu, a sama prosiła, aby został wystawiony w Ostrej Bramie na czas triduum z okazji zakończenia jubileuszu Odkupienia, który przypadał na niedzielę przewodnią, a więc na ten dzień, który Jezus Miłosierny oznaczył jako dzień swego przyszłego święta. Uzyskawszy zgodę ostrobramskiego proboszcza, ks. dr Sopoćko umieścił obraz w oknie krużganku przed Ostrą Bramą. Na prośbę proboszcza wygłosił kazanie o Miłosierdziu Bożym.

Po zakończeniu uroczystości obraz wrócił na stare miejsce, a Faustyna opowiedziała ks. Sopoćce o swych widzeniach w czasie nabożeństwa:

Ostra Brama tonęła w świetlistej, uszczęśliwiającej jasności. Wyłonił się z niej Chrystus w tej postaci, jaka nam jest dziś znana z obrazu i zasłaniał świat przed gniewem Ojca. Polecił Faustynie, aby zaczęła odmawiać koronkę do Miłosierdzia Bożego, której nauczył ją w jednych z wcześniejszych widzeń. Modląc się, ujrzała anioła, który mieczem zamierzał się na Polskę. Przeszkodziła mu modlitwa Faustyny. Skarżył się, że koronka do Miłosierdzia Bożego, którą ona odmawia, powstrzymuje wyrok Sprawiedliwości.

Usłyszała potem głos jego: „Każdy człowiek, który będzie się modlił do Miłosierdzia Bożego, a szczególnie przed tym obrazem, zwycięży wszystkich swych nieprzyjaciół w życiu i w godzinę śmierci. A gdy na świat spadnie kara za grzechy, i kraj twój będzie w ostatecznym poniżeniu, jedynym ratunkiem będzie ten obraz i osoby, które go będą czciły."

Faustyna wyjawiła ks. Sopoćce, swemu spowiednikowi, że było wiele nawróceń pod wpływem jego kazania o Miłosierdziu Bożym.

Po paru latach obserwacji, przekonany

Ostra Brama w Wilnie ←

→ *Kościół św. Anny w Wilnie*

Katedra Wileńska

o wiarygodności jej widzeń, o jej całkowitej normalności psychicznej, poprosił ks. Sopoćko władze duchowne o pozwolenie na zawieszenie obrazu w kościele. Metropolita wileński, arcybiskup Jałbrzykowski wyznaczył komisję, aby wypowiedziała opinię, czy obraz nadaje się dla świątyń katolickich. Komisja nie znalazła przeszkód. I obraz został w dniu 3 kwietnia 1937 roku zawieszony w kościele św. Michała, gdzie znajduje się do dziś. (Sowieckie władze Wilna „upodobały" sobie szczególnie ten właśnie kościół, gnębiąc go podatkami których ostatnio kościół musi płacić 16.000 rubli miesięcznie. A więc spełniają się słowa Jezuca, że dziełu Jego będą towarzyszyły trudności).

W marcu 1936 r. Faustyna została przeniesiona do Łagiewnik krakowskich, do klasztoru „Józefów". Ks. Sopoćko odwiedził ją w 1937 roku i odczytując jej dzienniczek, który na jego żądanie prowadziła, zauważył modlitwy. Szczególną uwagę zwróciły: nowenna, litania i koronka do Miłosierdzia Bożego. Modlitwy odznaczały się głębokim pięknem i mądrością teologiczną, zwłaszcza (obok litanii) zastanawiająca jest myśl dziewiątego dnia nowenny. Ponieważ brak wykształcenia Faustyny wykluczał, aby mogła być ich autorką, ks. Sopoćko zapytał skąd je posiada. Odpowiedziała, że podyktował je sam Jezus w czasie jednego z objawień. Ks. Sopoćko ogłosił je drukiem w Krakowie, a gdy nakład się wyczerpał, wydał je powtórnie w 1940 r. w Wilnie. Na wydaniu nowenny umieścił fotografię obrazu, którą przesłał wydawcy do Krakowa. Oba te miasta, jak również i Praga warszawska posiadały obrazy w czasie wojny i zgodnie z zapowiedzią Faustyny ocalały w zawierusze.

Ostatni raz odwiedził Faustynę w 1938 r. Była śmiertelnie chora, dogorywała na gruźlicę w szpitalu w Prądniku pod Krakowem. „Była bardzo wyczerpana i osłabiona — zapisał w pamiętniku — ale jak zwykle uśmiechnięta, pogodna i wesoła. W dzienniczku

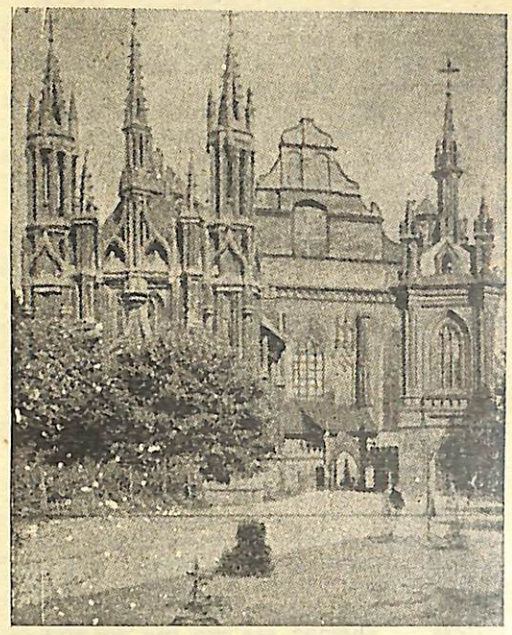

jej znalazłem kilka szkiców konferencji duchownych, a na zapytanie skąd je ma, odpowiedziała, że mówił do niej Pan Jezus, gdy sama, bez podręcznika odprawiała w szpitalu rekolekcje. Gdy dnia 26-go września odwiedziłem ją znowu, znalazłem ją już w klasztorze w Józefowie. Powiedziała mi, że za dziesięć dni umrze i rzeczywiście umarła dnia 5-go października 1938 roku"... W dwa dni po uroczystości św. Tereski od Dzieciątka Jezus, w dzień po święcie św. Franciszka z Assyżu, a w uroczystość św. św. Męczenników Placyda i towarzyszy.

Nowe nabożeństwo zaczęło się szerzyć z końcem 1939 roku. W latach 1939 — 41, całe Wilno przygarnęło się do ramion Jezusa Miłosiernego za pośrednictwem Faustyny. Zaczęły się dziać rozliczne łaski w sytuacjach często bez wyjścia. Wkrótce liczne wota dziękczynne ozdobiły obraz.

Z Wilna krzepiące światło ufności w Miłosierdzie Boże zaczęło rozchodzić się na całą Polskę, przenikało do obozów jenieckich i koncentracyjnych, a tysiące zesłanych na roboty przymusowe rozszerzyło je po całej Europie. W dziwny sposób dotarło do walczącego żołnierza polskiego i przekroczyło morza. Jak pisze ks. Jarzębowski C.M. „dziś śmiało rzec można — krótki akt strzelisty JEZU UFAM TOBIE stał się modlitwą i hasłem cierpiącej i walczącej Polski".

Dziś w Polsce trudno znaleźć wierzącego człowieka, który by nie posiadał fotografii obrazu Jezusa Miłosiernego, a w kościołach powszechnie już obraz znajduje się na ołtarzach.

Starajmy się, aby dzięki naszym modlitwom i stosownej akcji nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego zyskało nieomylne zatwierdzenie Kościoła. I starajmy się żyć ufnością w słowa Jezusa, który powiedział Marii Faustynie:

„Jestem Królem Miłosierdzia. Napisz, że sprawa ta moją jest i wypłynęła z łona Trójcy św., która przez Słowo daje nam poznać przepaść miłosierdzia Bożego."

Jan Tokarski

Kościół sowiecki

I.

Boh jest! — stwierdził nagle Stalin

Po długich latach prześladowań, rosyjski kościół prawosławny został z powrotem „uznany" przez władze sowieckie. Stalin stwierdzając nagle, że *„Boh jest"* — wywołał zdumienie u jednych, a pobłażliwy uśmiech u drugich. Przywrócił „wolność" kościołowi, tak, jak przywrócił pojęcie „ojczyzna" — również nie dające się pogodzić z doktryną marksistowską, — tak jak przywrócił hierarchję wojskową i wprowadził ordery, nazwane imieniem świętych wschodniego Kościoła.

I już „Izwiestia" drukują listy pasterskie prawosławnych biskupów: Aleksy zostaje z wielką pompą wybrany patriarchą i w czasie oficjalnych uroczystości na Czerwonym Placu w Moskwie zasiada wraz z Marszałkami i Ludowymi Komisarzami (obecnie już „Ministrami") na tarasie mauzoleum Lenina, tego samego Lenina który o religii mówił (za Marksem), iż jest to „opium dla ludu" i który rozpoczął ćwierćwiekowe prześladowania kościoła prawosławnego. Ale — jak to już całemu światu głosi z Paryża metropolita moskiewski Mikołaj: — okazuje się, że w Rosji sowieckiej nigdy prześladowania cerkwi nie było... I wszystko to, mimo, że przecież nie unieważniono kardynalnego, antychrześciańskiego 13 artykułu statutu partii komunistycznej!

Wolność pokazu

I oto już, po dwóch latach wznowionego „istnienia", rosyjski kościół prawosławny zdołał nawiązać kontakty z innymi kościołami prawosławnymi; ba — i zdążył nakłonić do powrotu pod opiekuńcze skrzydła sowieckiego patriarchy prawosławne kościoły Francji (1) Mandżurii i częściowo Stanów Zjednoczonych..,

Wśród tego gąszcza zakłamania i ułudy nic dziwnego, że niektórym zdaje się iż rzeczywiście nastąpił jakiś głęboki przewrót wewnątrz Rosji, że ten nawrót do wiary jest kamieniem milowym odwrotu od materialistycznych haseł, głoszonych przez komunizm. Bo czyż dla przeciętnego widza europejskiego lub amerykańskiego, nie obeznanego z historią i tradycją rosyjskiego prawosławia, te widoczne na pozór sukcesy kościoła rosyjskiego nie wydają się mówić o gwałtownym renesansie życia religijnego w ZSRR i o nawrocie do wolności sumienia?

Ale czyż właśnie o te *zewnętrzne* pozory nie chodzi reżimowi sowieckiemu? Czy nie mamy tu do czynienia z machiavelistyczną ułudną grą, boć przecie nie pociąga za sobą porzucenia antychrześcijańskich celów komunizmu? Czyż za tymi, tylko zewnętrznymi objawami nawrotu do wiary, nie kryje się cała rzeczywistość, tak słusznie zobrazowana przez panią Joliot-Curie (córkę Marii Skłodowskiej), że — „Sowiety nie potrzebują prowadzić propagandy antyreligijnej. Z chwilą gdy stoczono zwycięską kampanię z Kościołem, zwycięzca może sobie pozwolić na zawieszenie broni".

(Dalszy ciąg na str. 2.)

(1) Trzeba podkreślić, że te „powroty" wywołały niesłychane zamieszanie w gronie wiernych, i tak np. w kołach wiernych kolonii prawosławnej w Paryżu, doszło do rozłamu. Wielkszość stanowczo przeciwstawia się tej akcji.

Mafia, klika i tam dalej!

Pierwsze zdarzenie:

Rzecz się dzieje w jednym z dywizjonów kawalerii pancernej. Po krótkim nabożeństwie wieczornym mam zwyczaj porozmawiać trochę z żołnierzami na placu przed kościołem.

— Co nowego, księże kapelanie? — pytają mnie.

Słuchają wiadomości radiowych z całego świata, wobec tego opowiadam im tylko to, co wyczytałem w „Osservatore Romano". Pytania sypią się, jak z rękawa. W pewnej chwili, korzystając z chwilowej ciszy, zwraca się do mnie ułan M. (dobry chłopiec! Z Poznania!)

— Czy można prywatnie zamienic kilka słów z księdzem kapelanem?

Ułani, nie w ciemię bici, wiedzą, ze czas skończyć rozmowę, podrywają się na baczność.

— Czołem, chłopcy!

— Czołem, księże kapelanie!

Salutują i idą sobie — jedni do świetlicy na radio, muzykę lub ciastka, drudzy do izby harcerskiej, a jeszcze inni na spacer „na stare miasto".

Z ułanem M. udaję się w kierunku mostu.

— Księże kapelanie! Czy można wypisać się z kółka sportowego?

— A dlaczego?

— Bo, proszę księdza kapelana, w ostatnią niedzielę z powodu przygotowań do meczu popołudniowego nie byłem na Mszy św.

Spogląda na mnie pytająco. Ponieważ odpowiedzi nie daję, mówi dalej:

— Będąc w obozie pracy, nasłuchałem się tylu przekleństw, wyzwisk, brzydkich słów, że mam tego wszystkiego po uszy! A tu znów to samo słyszę.

Patrzy na mnie. Milczę, więc przytacza ostatni swój argument:

— A zresztą, nie wiem co się dzieje z mamusią. Nie wiem nawet czy żyje, Muszę się za nią modlić! A tymczasem jak ksiądz kapelan dobrze wie, nabożeństwo wieczorne i modlitwy za najbliższych opuszczam, bo zawody sportowe są „pierwsze"! — Wypiszę się — i koniec!

Na to stanowcze postanowienie odpowiedziałem nie mniej kategorycznie: — Nie, pozostaniesz u sportowców! Z ogromnym zdumieniem spojrzał mi w oczy, a ja powtórzyłem z naciskiem:

— Tak Władku, zostaniesz! I, po pierwsze — w niedzielę będziesz na włoskiej mszy św. o godz. 7-ej. Sprawę twego zwolnienia sam załatwię w szwadronie dowodzenia. Idąc, namów kolegów, żeby z tobą poszli. Spełnisz dobry uczynek. Po drugie — ostro wystąp przeciw tym, którzy mają plugawe języki. Zresztą, sam się do tego wezmę. Po trzecie — chociaż cię nie ma na nabożeństwie wieczornym, bądź pewny, że się też za twą matkę modlimy. A oprócz tego ofiaruj swoje trudy, powodzenia i niepowodzenia sportowe w intencji swej mamusi...

Trudno było ułanowi od razu zgodzić się na wszystko, więc mu jeszcze raz punkt po punkcie obszerniej wyjaśniłem.

A rezultat?

Pozostał u sportowców, a jego zapał, energia, chęć do pracy i poświęceń znalazły ujście w zwykłym, codziennym a skutecznym apostolstwie wśród swoich, wśród braci żołnierskiej. Jego pobożność osobista przejawiła się w czynie katolickim, w akcji...

Drugie zdarzenie.

Zbiórka kręgu starszoharcerskiego. Jest 30 druhów — żołnierzy. Zastanawiają się wspólnie, kogo zgodnie z harcerskim zwyczajem, ma sobie krąg obrać za patrona. Jedni proponują działaczy społecznych, drudzy — znanych wojskowych. A jeszcze inni — bohaterów narodowych. Dyskusja się przeciąga, a zgody nie ma. Wreszcie jeden z harcerzy (pochodzący z Przemyśla, o ile pamiętam) proponuje św. Stanisława Kostkę. Dlaczego? Bo nasze prawo harcerskie mówi: „Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie", a św. Stanisław swoją postawą na modlitwie dawał piękny przykład Włochom. Służył więc dobrze i Bogu i Ojczyźnie. Jego przykład niech nas zachęci do wzorowego zachowywania się na ziemi włoskiej.

Wniosek przyjęto jednomyślnie, dzięki odwadze jednego czynnego katolika, którego akcja katolicka przejawiła się następnie w dalszej działalności. I rezultat? Liczne przystąpienie harcerzy do Komunii św. 13 listopada w dzień św. Stanisława Kostki.

Trzecie zdarzenie.

Niespodziewanie wezwano mnie na izbę chorych (13 km od mego mp.) Spowiedź pancernego, wyjeżdżającego do szpitala, rozmowy z chorymi i z sanitariuszami zajęły mi tyle czasu, że wbrew swym zasadom punktualności, nie mogłem powrócić o godz. 19 na nabożeństwo wieczorne do kościoła Serca P. J. Ułani i pancerni czekają 5 minut. Oglądają się niespokojnie. Wreszcie jeden z ułanów (G. z Wejherowa) podnosi się i mówi:

— Cóż się stało, że ks. kapelan nie przybył. Nie możemy jednak tracić naszej nowenny do Matki Bożej Częstochowskiej. Odmówimy sami litanię.

I odtąd zyskałem nowego „wikarego", który zresztą nie poprzestał na swoim tytule, ale zaczął oglądać się za współpracownikami. Znalazł ich kilku. A ja wiedziałem, że w razie niemożności przybycia wieczorem do kościoła, albo ułan G., albo P., albo S., (zacny wołyniak), odmówi za mnie wyznaczone modlitwy. Oni również stali się moimi pomocnikami w szwadronach. — Jeden czyn dobry pociąga za sobą inne i powoli wytwarza się promieniowanie na innych: Akcja Katolicka.

Czwarte zdarzenie

Nadchodził 29 listopada. Święto podchorążych. Chór przygotował „Bogurodzicę". Ale co będą robili inni podchorążowie podczas Mszy św.? Zwierzam się z swego kłopotu ministrantom ze Szkoły (dzielni chłopcy: B., K., G., O.) i proponuję Mszę św. recytowaną. Kilku tylko ma ją. Inni nie mają ani mszalików, ani chęci do głośnej modlitwy.

Plutonowy O. (z A.K., z Warszawy) podjął się pomóc mi w tej sprawie. Widziałem, jak kręcił się po Szkole, rozmawiał to z tym, to z owym, tłumaczył czasem spokojnie, czasem gwałtownie, przekonywał, wyjaśniał... Wreszcie zjawił się z meldunkiem:

— Księże Kapelanie! Melduję, że Msza św. recytowana może się odbyć. Proszę o teksty i wskazówki.

— Brawo, podchorąży! Dziś o 20-ej będę w świetlicy.

Za kilka dni pięknie modliliśmy się w kościele. Skutek zewnętrzny? — Zapotrzebowanie na mszaliki wzrosło ogromnie. I można teraz modlić się w duchu katolickiej społeczności.

Tylko odważnie brać się trzeba do czynu. Do Akcji Katolickiej...

Wnioski.

Dla każdego jest rzeczą jasną, że duszpasterz, mimo swej czujności, nie o wszystkim się dowie, nie wszystko zobaczy, nie wszystko usłyszy, nie wszystkiemu zapobiegnie. A są sytuacje, gdy natychmiast trzeba działać, reagować, bronić lub zwalczać. Któż w tym wypadku ma obowiązek zastąpienia księdza? Każdy katolik, który zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy należeć do Kościoła Katolickiego i być członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa.

Wiadomo, że nie zdobylibyśmy Monte Cassino, gdyby każdy żołnierz działał na własną rękę, gdyby nie słuchał rozkazów, gdyby nie było koordynacji wysiłków wszystkich rodzajów broni. Tak jest oto w życiu wojskowym religijno-moralnym: Trzeba słuchać swego biskupa, swych kapelanów i wciąż maszerując naprzód, działać po katolicku. Stale, wytrwale, ciągle rozszerzając własne pozycje i broniąc posiadanych. A zatem Akcja Katolicka to nie mafia czy klika (jak grupka ignorantów* wyraziła się, przy pewnej okazji), *ale świadoma działalność zorganizowanych katolików w celu rozwijania królestwa Bożego na ziemi.* Czyli jak powiedział wielki papież Pius XI, udział katolików świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Co mówią te autentyczne przykłady? Mówią, że istnieje całkowita możność i swoboda czynu katolickiego w wojsku.

Jak to praktycznie ująć?

Oddaję głos wszystkim, którzy się pracą społeczną interesują. Wszystkim byłym katolickim działaczom, których liczne grono znajduje się poza granicami Rzeczypospolitej na terenach Włoch, Francji, Anglii, Niemiec, Austrii. Oddaję głos członkom kół wiedzy religijnej, nie tylko tym z czasów przedwojennych z Warszawy, Płocka, Włocławka, Siedlec czy Poznania, ale również tym z Oflagów np. VIIA... Nazwisk nie wymieniam, ale jeżeli będą się długo namyślać, wskażę numer poczty polowej...

Ks. Dr. Władysław P.

*) Przestraszyli się roboty katolickiej.

Kościół sowiecki

(*Dokończenie ze str. 1.*)

Badając sprawę oficjalnego uznania kościoła prawosławnego przez rząd sowiecki, musimy sobie najpierw odpowiedzieć na dwa pytania —

1/ Jakie powody zadecydowały o tym „przewrocie" w polityce sowieckiej,

2/ Czy „przewrót" ten oznacza dla Rosji powrót do idei wolności sumienia?

Niedrogi gest

W obliczu miażdżących sukcesów armii niemieckiej na przełomie 1941/42 roku, kierownicy Związku Sowieckiego stanęli przed podwójną koniecznością: — Trzeba było znaleźć jakieś potężne narzędzie wpływów na naród rosyjski i przekonać świat zachodni o demokratycznym charakterze ustroju sowieckiego. Nie było to rzeczą łatwą, a chodziło przecież o sprawy istotne, bo utrzymanie spoistości ZSRR i uzyskanie jak najdalej idącej pomocy zza granicy. Przywrócenie wolności prasy, zebrań, stowarzyszeń, słowa i zgoda na istnienie innych partii politycznych — wszystkie te podstawowe zasady demokracji, nie dały się w żaden sposób pogodzić ze strukturą reżimu sowieckiego. Wobec tego zwrócono uwagę na kościół prawosławny, dogorywający gdzieś w lamusie, prześladowany i wyszydzany dotychczas. I stwierdzono, że danie mu pozornej i widocznej na zewnątrz wolności nie przedstawia żadnego poważnego niebezpieczeństwa pod warunkiem oczywiście, iż wejdzie on w tryby gigantycznej maszyny, jaką jest organizm polityczny i administracyjny ZSRR.

Rosyjski kościół prawosławny bowiem posiada tę charakterystyczną właściwość, że w myśl swojej tradycji i hierarchii, potrafi się przystosować do potrzeb państwa i służyć mu jako powolny instrument.

Kościół zachodni i kościół wschodni

Kościół Rzymski, mimo iż kierował i kieruje zasadami i ludźmi w konstruowaniu organizmów narodowych, mimo iż przyczynił się do sformowania państw, nie podporządkował się żadnemu z nich. Zawsze zazdrośnie strzegł swojej powszechności, niezależności w stosunku do wszystkich mocarstw świata i wolności w sprawowaniu swego posłannictwa. Poprzez wszystkie burze swej dwudziestowiekowej historii trwał wiernie w służbie zadań, nałożonych mu przez Twórcę, spełniając rolę sumienia światowego i najwyższego trybunału moralnego narodów.

Inaczej rzecz się przedstawia w kościele prawosławnym. Zerwawszy życiowe więzy łączące go z Rzymem, popadł w zależność od cesarzy bizantyjskich, a uznawszy ich supremację duchową, stał się instrumentem ich polityki wewnętrznej.

Kościół narzędziem państwa carów

Po upadku Konstantynopola, autokraci z Moskwy przejęli spadek cesarzy bizantyjskich i kościół prawosławny widział z kolei w nich swoich duchowych i politycznych przywódców. Patriarchat moskiewski i Święty Synod stały się kółkiem w mechaniźmie administracji rosyjskiej. Prawosławie operując aktami gwałtu i terroru, deportacjami masowymi na Syberię, zmuszaniem do przyłączenia się do kościoła rosyjskiego, służyło jako narzędzie rusyfikacji podbitych narodów. Polityka kościoła rosyjskiego, identyczna z polityką carów, wykraczała daleko poza granice Rosji. Propaganda rosyjska bowiem pod płaszczykiem prawosławia, zalewała cały Bliski Wschód, stwarzając z cara obrońcę Ziemi Świętej i protektora wszystkich chrześcian żyjących na ziemiach Imperium Ottomańskiego.

Powrót banitów

Rewolucja bolszewicka mająca w pierwszym rzędzie na celu konsolidację swojej pozycji wewnętrznej, przystąpiła do bezlitosnego tępienia kościoła prawosławnego, wiernego stronnika carów. Rewolucja komunistyczna jednak przerodziła się powoli w dyktaturę elity, która z kolei przejęła dawny program imperialistyczny carów, posiadając do swojej dyspozycji, dzięki międzynarodowej partii komunistycznej, środki daleko bardziej skuteczne do zrealizowania testamentu Piotra Wielkiego.

Najpierw wyniesiono na piedestał najwyższej miłości narodów Sowieckawo Sojuza wyklętych ongiś carów, banitów sowieckiej historii; przede wszystkim rzecz jasna, takich, którzy ujarzmiali własne społeczeństwo i poszerzali na wszystkie strony władanie dwugłowego orła rosyjskiego. To też arcybohaterem „sowieckiego narodu", carem idealnym stał się *na wzór* Stalina, największy zbrodzień, jaki kiedykolwiek zasiadał na tronie: Iwan Groźny.

Bezbożnicy — biskupami

Nic więc dziwnego, że raz wkroczywszy na drogę imperializmu rosyjskiego, ZSSR musiał w końcu sięgnąć po tak przydatne w przeszłości usługi kościoła prawosławnego. Ponadto, i ze względu na opinię publiczną w państwach demokratycznych, bolszewizm przywraca kościołowi prawosławnemu jego tradycyjne miejsce w rosyjskim organizmie państwowym. Przy jednym więc ogniu upieczono dwie pieczenie. Sobór Prawosławny, który rok temu wybrał nowego Patriarchę Aleksego, zatwierdził również nową kościelną konstytucję, podporządkującą rosyjski kościół prawosławny wymaganiom Związku Sowieckiego.

Biskupi i popi nie są już, jak to było do 1917 r., wybierani przez wiernych, lecz mianowani na wniosek Karpowa, wyższego urzędnika państwowego, przydzielonego do patriarchy moskiewskiego. Również biskupi mają przy swoim boku oficjalnych „doradców", urzędników państwowych. Jak w praktyce takie „doradzane" mianowania wyglądają, niech świadczy choćby fakt, że przysłany ostatnio do Małopolski Wschodniej prawosławny „biskup" Mikołaj, był jeszcze niedawno bojowym „bezbożnikiem"... Obecnie „nawraca" unitów na prawosławie, wraz z plejadą „popów", których wykształcenie teologiczne ogranicza się do 6-tygodniowego kursu dla tych, którzy działać mają w miastach i 3-tygodniowego dla wysłanych na wieś...

Stalin przez Boga wybrany przywódca naszej chrześcijańskiej wspólnoty

Popi prawosławni wybrani zostali do Najwyższego Sowietu. Sam kościół jest finansowo zupełnie uzależniony od państwa, za co płaci mu on oprocz propagandy — również modlitwą za Stalina *„przez Boga wybranego przywódcę naszej chrześcijańskiej wspólnoty"*, modlitwą odmawianą na zakończenie każdego nabożeństwa. „Izwiestia" drukują na swoich szpaltach listy pasterskie biskupów prawosławnych, których treść nie jest poświęcona walce z grzechem, lecz walce z tendencjami antykomunistycznymi. Denuncjuje nie diabła, lecz „reakcje" i zajmuje się więcej królestwem Stalina, niż królestwem niebieskim. Dla bardziej gorliwych promotorów takiego pojmowania „kościoła", są nawet nagrody, jak np. 200.000 rublowa Nagroda Stalina, przyznana chirurgowi wojskowemu Walentemu Woyno-Wosieneckiemu, który jest nikim innym, jak Metropolitą Łukaszem z Krasnojarska.

Krótko mówiąc, rosyjski kościół prawosławny stał się nieodłączną częścią państwa Sowieckiego.

ALI

Gdy patrzę na Jerozolimę!

Kruszeją miasta, mrze historia,
opada ciemność gdzie był dzień.
O Jeruzalem w alegorii
srebrzystych własków. Śmierci cień
co Cię owijał tyle razy
zginął. Tys wskrzesła. W górę znów
podniosły ściany-rząd ołtarzy.
O Jeruzalem-dzwonów huk!

* * *

Tak samo chmury płoną srebrne
nad moim miastem. W zieleni Lwów!
... Miasto niezłomne, złom skalisty,
w dębach i bukach, w krzewach bzów!

Legeżyński Stefan

* * *

NOWA KSIĄŻKA!
„LISTY Z MOJEGO RZYMU"
G. MORCINKA
ukazała się i do nabycia u kolporterów „W imię Boże" i w Biurze Prasowym Bisk. Pol. W. P. (Pol. Forc. C.M.F. 62)

KUP PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO
(w 30 lekcjach)
Mgr. D. MACIEJKO
Do nabycia u kolporterów „W Imię Boże" i w Biurze Prasowym Biskupa Polowego W. P. (Polish Forces C.M.F. 62)

Sprawy kobiece

„Kobieta stała się niewolnicą mężczyzny"

Małżeństwo i rozwód w Anglii

W jednym z ostatnich numerów „Osservatore Romano" znalazł się artykuł p. t. „Małżeństwo i rozwód w Anglii", powtórzony za „Cahiers du Monde Nouveau".

Na wstępie autor zaznacza znaną powszechnie prawdę, że wojny wywierają fatalny wpływ szczególnie na małżeństwo. Stwierdzenie to, które dotyczy niemal całego świata, nie potrzebuje dowodów. U nas, w Polsce u samego początku naszych dziejów, jeden z dramatów naszego narodu rozegrał się właśnie na tle wielkiego kryzysu instytucji małżeństwa. Jego ofiarą padli św. Stanisław Biskup i jego zabójca, król Bolesław, a kraj wydany został niepokojom i długotrwałej słabości...

Dziś i Anglicy przeżywają poważny wstrząs społeczno-moralny w wyniku zachwiania się podstaw rodziny i małżeństwa. Kryzys przybrał takie rozmiary, że kierownicy angielskiego kościoła państwowego i głowa Kościoła Katolickiego w Anglii zostali zmuszeni do zabrania głosu.

Jeszcze w czasach wiktoriańskich małżeństwo w Anglii, zarówno w kościele anglikańskim jak i w oczach społeczeństwa angielskiego na przykrą rolę wytyle odwagi, aby zażądać rozwodu i uporu, aby go zdobyć skazywał się wśród szanującej się części społeczeństwa agielskiego na przykrą rolę wygnańca i banity. Jednak po dwu wojnach światowych — nastały głębokie zmiany. Anglicy przypisują je w dużej mierze wpływom amerykańskim miano-wicie — filmowi i lekturze.

Cyfry

Jak stwierdza Walter Bergener — Spayne w „Cahiers" — większa część młodzieży angielskiej uważa dziś małżeństwo za zwykły kontrakt prawny, który może być rozwiązany w każdej chwili. „Złamanie go, nie obchodzi nikogo więcej, jak tylko obie strony, które go zawarły".

Przed laty 90 — w Anglii i Walii były 24 rozwody. W r. 1913 było ich już 600, a w r. 1921 bez mała 3.000. Dziś — w jednym Londynie zalega w sądach 4.000 spraw rozwodowych, a na prowincji dzieje się podobnie.

Angielskie prawo rozwodu nie ułatwia. Jest to sprawa marudna i nader kosztowna. Fakt jednak, że tysiące i tysiące par decyduje się na tyle przykrości i kosztów „wskazuje na nutę desperacji wśród tych, dla których małżeństwo już nic nie znaczy".

„Wytłumaczyć można ten kryzys, porównując nasze pokolenie z tymi, które nie znały doświadczeń długich lat rozłąki między małżonkami, nie znały bezrobocia, braku mieszkań i niepewnego jutra niespokojnych czasów. Są to doświadczenia w takiej skali, że ludzkość, która je przeżyła, została zmuszona do nowych przemyśleń i zwątpiła o wiecznej wartości zasad, przyjętych przeze tamte pokolenia jako podstawe i nienaruszalne".

Dziecko bronі małżeństwa

W Anglii jest wielki brak mieszkań, Są drogie i utarła się praktyka tygodniowego wynajmu, co pozwala właścicielom łatwo i szybko pozbywać się niepożądanych lokatorów. A po większej części ogłoszenia zawierają dopisek: „*Tylko dla bezdzietnych*". Małżeństwa bezdzietne zaś najłatwiej decydują się na rozwód, w przeszło 70% — jak podają amerykańskie statystyki, gdy procent rozwodów wśród małżeństw z potomstwem wynosi 8%.

Głosy anglikanów

Kierownicy kościoła państwowego w Anglii są doskonale świadomi tych problemów. Świadczą o tym dwie, niedawno wygłoszone przemowy anglikańskich „arcybiskupów" — Canterbury i Yorku. Pierwszy, przemawiając na otwarciu narodowego Kongresu przemysłu budowlanego, podkreślił silnie cel społeczny, jaki ten przemysł powinien zrealizować jak najszybciej. Powiedział dosłownie: „Nigdy żaden inny kraj nie znalazł się w podobnej sytuacji. I nietylko fizyczna bieda jest jego przyczyną, ale i niebezpieczeństwo, które grozi dobrobytowi rodzin, mężczyznom i kobietom. Serce moje ujmuje się za młodymi małżonkami, którzy mają tylko jeden sposób życia — w pokojach umeblowanych, lub wspólnie z teściową, a doświadczenie nas uczy, że takie warunki nie są najodpowiedniejsze do szczęścia."

„Arcybiskup" Yorku szeroko omówił stronę duchową zagadnienia w swym orędziu na „Konferencji Diecezjalnej" Yorku. Wyraził żal, że z małżeństwa uleciała nauka chrześcijańska. „Zamieszanie doszło już tak daleko, że pastor, który błogosławi związek, nie może wiedzieć, czy ci, którzy go zawierają wiedzą, lub nie wiedzą, iż przysięga małżeńska obowiązuje na całe życie". „Arcybiskup nie wahał się zaznaczyć, że część odpowiedzialności ponosi kościół anglikański, bo nie wypowiedział jasno swej nauki, dotyczącej małżeństwa. Twierdzi, że wiele wypadków rozwodu mogłoby być zażegnanych przez pogodzenie skłóconych i że to właśnie powinno być jednym z obowiązków duchownych anglikańskich.

Ale „arcybiskup" Yorku nie zaniedbał i praktycznych stron zagadnienia. Głównie ważnym jest — jak się wyraził — „wiedzieć, dla czego małżonkowie nie chcą mieć potomstwa. Odpowiedź brzmi — że nie chcą prowadzić życia pełnego ofiary i poświęcenia. W trzech wypadkach na cztery rezygnuje się z licznej rodziny z powodu braku środków finansowych. I oto tu państwo winno wdać się w te sprawy, stwarzając system zapomóg rodzinnych, a kościół zawsze będzie miał za zadanie przypominać małżonkom, iż celem małżeństwa jest potomstwo.

Małżeństwo i rozwód są wszakże tym polem, na którym kościół anglikański czuje, że lud wymyka się spod jego wpływu."

W dyskusji, jaka niedawno rozwinęła się w Londynie, na zjeździe przedstawicieli kościoła państwowego, poruszono bardzo silnie sprawę kryzysu małżeńskiego i sprawę braku wpływu na życie społeczeństwa tego kościoła. Szczególnie mocno przemawiali członkowie świeccy. „Z większości dyskusji można było wynieść wrażenie — kończy Spayne — że Anglia jakby przestała być krajem chrześcijańskim, wszyscy bowiem błagali o — nawrócenie się jej na wiarę Chrystusową".

Kardynał Griffin o roli kobiety

W tych dniach odbył się w Westminster Cathedral Hall doroczny zjazd angielskiego Związku Matek Katolickich. Niezwykle interesujące przemówienie wygłosił Ks. Kardynał Griffin.

Złożywszy hołd pamięci swej matki (patrz „Kroniki" str. 3) — przypomniał na tle głębokiego kryzysu rodziny angielskiej — rolę kobiety i zwłaszcza matki w pojęciu Kościoła:

„Nasuwa się tu jedno pytanie — powiedział biskup — czy wy matki staracie się przywrócić Chrystusa w swych rodzinach i w naszym kraju?

Przede wszystkim powinienem powiedzieć, że musicie pracować tak, aby kobieta została kobietą, a nie dążyła do tego, aby się upodobnić do mężczyzny: pielęgnujcie więc w sobie samych i w córkach waszych kobiece cnoty wspaniałomyślności, miłości i poświęcenia.

Będzie to waszą wielką przewagą nad mężczyzną, źródłem i drogą najskuteczniejszego wpływu na rozum męski.

Z powodów najlepiej im samym znanych, niektóre kobiety i dziewczęta chcą się upodobnić do mężczyzny i starają się naśladować go w sposobie ubierania się, w jego zajęciach i przyzwyczajeniach. Nieszczęśliwe to istoty, gdyż cierpią na kompleks niższości, a przez naśladowanie mężczyzn zatracają swoje odrębne piękno kobiece i cnoty. Lecz nie tylko to: Zaprzepaszczają swoją godność i poważanie ze strony mężczyzny.

Dlaczego świat jest dziś w takim nieładzie? Dlatego, że kobiety odsuwają się od ogniska domowego. Dla tego, że zaniedbały, lub zapomniały swej roli jako matki ludzkości, dla tego, że pozwoliły na zbrukanie nieskazitelności, na zbeszczeszenie swej powagi.

W wyniku osiągnęły nie samodzielność — jak miały nadzieję — lecz *stały się niewolnicami namiętności i niewolnicami mężczyzn.* Utraciwszy swą powagę, straciły zarówno swoją moc jak i swój wpływ.

Szczęście

To też ja wam dziś mówię, Matki, starajcie się uczynić rzeczywistością kobiecą powagę, odbudujcie swoje wielkie powołania, a zobaczycie, jak potężny jest wasz wpływ. Odbudujcie chrześcijańskie domy, bądźcie prawdziwymi matkami swych dzieci i prawdziwymi żonami swych mężów. Uczyńcie prawdziwy dom z swego mieszkania i chrześcijańską rodzinę z siebie samych, męża i dzieci".

Jest to nie tylko potrzebą ogólnoludzką, lecz także warunkiem naszego osobistego szczęścia, pojętego chociażby tylko w sensie jak najbardziej egoistycznym — dopowiemy ze swej strony. Pragnęłoby się z całej duszy, aby te zalecenia tak proste, tak przerażająco proste wobec prawdy życia, a w tak wielu wypadkach niepojęte i niedoceniane — trafiły do Kobiety Całego Świata, po to właśnie, aby ująć Jej trudu, w spełnianiu posłannictwa. Aby opromienić Jej życie radością, aby Jej sercu umęczonemu tylu niepotrzebnymi walkami dać najcudowniejszą z wartości życia — p o k ó j .

Obserwator

REDAKCJA odpowiada

Ks. kpl. K. Dryżałowski, CMF 627. Żądanych 40 egz. „W Imię Boże" nr. 12 wysłaliśmy. Zdjęć niestety nie możemy zamieścić — nie wyjdą na naszym kiepskim papierze.

Załączony artykulik zbyt pobieżnie omawia tak trudne zagadnienie. Postaramy się jednak napisać na ten temat.

Major Ossowski Maksymilian, Polish Town Major Beyruth — Lebanon. Dziękujemy za miły list. Przy okazji serdecznie przepraszamy za opuszczenie nazwiska Pańskiego przy „Proroctwie o nowej wojnie". Z naszego pisma przedrukował owe przepowiednie malachiaszowe tygodnik „Polska Wierna" w nr. 26 (31). Podajemy adres: 263 *bis, rue Saint-Honoré, Paris I.* Pismo zgodnie z życzeniem będziemy przesyłali, zaległe numery od nr. 12 (45) począwszy zostały wysłane 9 bm. — Prosimy o pamięć.

St. strz. Utkowski St., CMF 406. Artykuł bardzo dobrze napisany. Narazie zachowujemy go w tece, gdyż chwilowo brak nam miejsca na te sprawy.

Płut. Aliksiewicz Wł., CMF 205. Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi. Nie sądziliśmy, że mogą być jeszcze wątpliwości w takiej sprawie. Zgodnie z prośbą postaramy się o artykuł na ten temat.

Ppor. Grobicki A., CMF 550. Dziękujemy za materiały. Wykorzystamy. Wysłaliśmy list.

Kpt. Hass W., CMF 626. Żądany egzemplarz wysłaliśmy. Jak się Pan przekonał, artykuł dra J. Sowy, nie dotyczył pańskich rozważań. Dziękujemy za nowy artykuł.

Kpr. „Andrzej Zawada". Dziękujemy za artykuł. Napisany żywo i rozumnie. Narazie zachowujemy w tece.

Kpr. Rudnicki E., CMF 107. Artykuł jest bardzo interesujący. Zebrało się już materiału na sporą książeczkę. Narazie jednak odkładamy.

Borys E., CMF 516. (stopnia nie mogliśmy odcyfrować) Zamieszczamy. Prośbę drugą spełniamy według życzenia.

Ppor. Góreckі A. — Ośrodek Akad. Mediolan. Uwagi Pana są bardzo trafne i odważne. Nie godzimy się jednak z mimowolnym postawieniem znaku równania między moralnością a czynami patriotycznymi. Nie szukając daleko — widzieliśmy, że i tzw. „szumowiny społeczne" potrafią spełniać czyny patriotyczne i świetnie nieraz wypełniają obowiązek walki. Nie są to bowiem sprawy z tej samej dziedziny i przyzna Pan, że daleko łatwiej jest stanąć na barykadzie z karabinem w ręku czy nawet rzucić butelkę benzyny na czołg nieprzyjaciela, niż żyć, *świadomie i czynnie żyć,* po bożemu.

Dla wielu z nich te patriotyczne czyny, w danej chwili szczere, są niewątpliwie tylko formą burzliwej awantury, którą wybrali jako własne życie wiamywacza, złodzieja czy prostytutki.

„Imcz". Dziękujemy za list (trzeci z rzędu) i nowe materiały. Odpisujemy listownie. Przykro nam, że owe pisma nie fatygowały się z odpowiedziami.

Nieodpowiadanie na listy jest obrzydliwą polską wadą.

Kpr. T. Kęsik, CMF 744. Dziękujemy za list. Porusza Pan nader ważną sprawę. Poświęcimy jej cykl artykułów. Będą to artykuły dość trudne i, niestety, może nie dla wszystkich naszych Czytelników jasno zrozumiałe. Liczymy jednak, że kto się tymi zgadnieniami interesuje, zawsze w swym otoczeniu znajdzie kogoś, kto mu trudniejsze sprawy wytłumaczy. Prosimy o pamięć w listach i listowną rozmowę z Autorem artykułów, które Pan „spowodował".

A. T. CMF 313. Zgadzamy się z Panem, że brak jest w naszej prasie atmosfery szczerej krytyki w sprawach literackich. Że nie ma określonego podziału ról, bo tzw. krytycy pisują wiersze, nowele i „wstępy", a poeci (lub sądzący, że są nimi), pisują dla odmiany krytyki, wiersze, nowele i „wstępy" sobie nawzajem. Jacques Martain pisze w „Sztuce i mądrości" (L' Art et Scholastique), że dość normalnym zjawiskiem jest, kiedy poeta pisze krytyki, chorobliwym natomiast, kiedy krytyk pisze wiersze.

„To okrutne bogactwo i rozlewna płynność rodzajów, jaką widzimy wśród naszych piszących — przypomina czasy gazetek szkolnych z „wszechstronnością" ich redaktorów"?

Być może.

Ale od takiej słabości nie byli wolni i krytycy dużej mary i wielkiej inteligencji, jak np. Emil Skiwski, który też ogłosił tomik nieprawdopodobnych wierszydeł.

Powodem jest brak pisma literackiego, które by może dokonało podziału na „krytyków" i „twórców". Tak jak jest, rzeczywiście jest trochę niezdrowo, trochę duszno i nieszczerze. Nie jest to atmosfera właściwa dla rzetelnej twórczości. Ale to wynik naszych dziwacznych warunków.

— „Dlaczego tomik wierszyk w musi się nazywać „Azja i Afryka" lub „Nasze granice w Monte Cassino"?".

— Ba! Żebyśmy to wiedzieli! Jest to tak samo nieodgadnione, jak to, że bardzo pożyteczna zresztą broszura z informacyjkami o Anglii musi (!?) mieć groźny i dramatyczny tytuł: *„Wielka Brytania — Nowe miejsce postoju 2. Korpusu — W drodze do Polski".*

To już taki polski brak poczucia umiaru. No i przede wszystkim — brak poczucia humoru.

St. N. Rzym. Po drobnych przeróbkach, „Tadzika" zamieścimy.

Płut. podchor. J. W. Jeśli tak jest, jest to niewytłumaczony niczym skandal. Prosimy w tej sprawie napisać list otwarty do Redakcji.

Pani T. O. Sądzi Pani, że za ostro stawiamy różne sprawy i że „Przez to „W Imię Boże" nie może się wielu ludziom podobać".

Być może, że wielu ludziom pismo nasze „przez to" nie podoba się. Ale wierzymy całym sercem słowom Św. Franciszka Salezego: „Zaprawdę Filoteo! Kto chce mieć wziętość u *wszystkich, u* wszystkich ją straci".

Ppor. T. B., Rzym. „Katolikowi nie wolno kpić i wyśmiewać, nie wolno ranić niczyjej miłości własnej"... Ani troszkę nie wolno? Ejże! Jest Pan zupełnie tego pewien? —

A pamięta Pan, co mówi Pismo Św.: „Odpowiedz głupiemu wedle głupstwa jego, aby się sam sobie nie zdał mądrym". — Chyba że ktoś jest tak zawrotnie głupi, iż nawet kpina byłaby dla niego pochlebstwem, gdyż sugerowałby możliwość dyskusji z jego wypowiedzią, poglądem czy stanowskiem. Wtedy — jak mówi Pismo: „Nie odpowiadaj głupiemu wedle głupstwa jego, aby się sam sobie nie zdał mądrym".

Czytelniczka. Dziękujemy za wszystkie rady. I ze swej strony radzimy na drugi raz pamiętać, że „wkrótce" nie pisze się przez „w" osobno, „u" otwarte i „d" (w kródce), a „dom publiczny" nie pisze się przez duże „d" duże „p" i „o" zamknięte.

* * *

— —

Redakcja „W Imię Boże" prosi wszystkich Czytelników, mających wiadomości o kulcie Miłosierdzia Bożego i dowody łask, otrzymanych za pośrednictwem Miłosierdzia Bożego, o odpowiednie materiały.

UWAGA.

Prosimy Sz. Autorów artykułów, notatek i listów do druku, aby, jeśli piszą na maszynach włoskich, zaopatrywali maszynopisy w polskie znaki diaktrytyczne.

Z cyklu: „Bez zmian"

COŚ O BRATERSTWIE...

Do okienka poczty polowej podchodzi starszy wiekiem strzelec. Urzędujący sierżant pochylony nad gazetą. Strzelec czeka, czeka, wreszcie ośmiela się przerwać „lekturę".

— Panie sierżancie, proszę o wymianę trzech czeków!

Sierżant nie słyszy. Gazeta bardzo ciekawa...

Strzelec głośniej ponawia swoją prośbę.

— Co? — budzi się sierżant. — Czeki? Dziś nie ma wymiany. Przyjdziecie w poniedziałek!..

— Ależ panie sierżancie mnie dziś bardzo potrzebne pieniądze! — prosi strzelec.

— Powiedziano wam... Nie przeszkadzać w urzędowaniu!.. — grzmi ostra odpowiedź.

Strzelec z ciężkim westchnieniem odchodzi. Zanim zdążył to uczynić do okienka podchodzi kapitan.

— Serwus, szefie! — woła wesoło.

— Czołem panu kapitanowi! — podrywa się szef. — Czym mogę służyć.

— Czeki! — rzuca niedbale kapitan.

— Ile?

— Nie wiele... Trzydzieści...

— Już się robi, panie kapitanie! — grzmi uprzejmie szef.

Po chwili kapitan otrzymuje banknoty...

— Dziękuję, szefuńciu!

— Ależ nie ma za co! — kłania się szef.

Stary strzelec ciężko wzdycha i idzie na zapowiedziany odczyt. Na odczycie siwy porucznik-prelegent tak zakończa swe wzniosłe przemówienie:

— „Winniśmy wspomagać się wzajemnie, szanować i kochać się jak bracia, a wówczas nikt nas nie zdoła zniszczyć".

—Tak, tak, —kiwa siwą głową strzelec, a w uszach mu natrętnie dźwięczą słowa:

— Przyjdziecie w poniedziałek... Służę panu kapitanowi...

Obserwator

WYDAWCA: SZEF DUSZPASTERSTWA KATOLICKIEGO 2. KORPUSU. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POLISH FORCE S C.M.F. 62
TŁOCZONO W DRUKARNI POLOWEJ 2. KORPUSU A. P.